Życie jest jak pudełko czekoladek – nigdy nie wiadomo na co się trafi... Po latach przekonuję się jak dalece prawdziwe i mądre okazują się te słowa, paradoksalnie wypowiedziane przez mało rozgarniętego Forresta Gumpa. Kiedy ponad dwadzieścia lat temu powoływałem do życia orkiestrę pod szyldem Farben Lehre, sądziłem, że całe przedsięwzięcie okaże się kolejną ulotną przygodą. Dziś już wiem jak bardzo się myliłem, zresztą nie po raz pierwszy... Będąc niepokornym nastolatkiem usłyszałem odważne hasło, frywolnie rzucone przez Boba Marley’a – Punky Reggae Party. W pierwszym odruchu odebrałem je jako absurdalne i niepoważne. Wszak wówczas odległość między estetyką punk i reggae wydawała mi się tak ogromna jak droga z Bieguna Północnego do Południowego. Jednak z roku na rok ten dystans zmniejszał się w oczach, aż któregoś dnia dojrzałem do tego, by po raz kolejny przyznać się do błędu. Tak – to Bob Marley miał rację, choć nie ukrywam, że poznanie całej twórczości The Clash w sposób istotny przyczyniło się do zmiany mojej opinii. Gdy w 2004 roku postanowiłem wcielić w życie ideę łączącą dwa wspomniane gatunki muzyczne, poprzez zorganizowanie trasy koncertowej ponownie wykazałem się swoistą niekonsekwencją. Do tego momentu występowałem bowiem jako zdecydowany przeciwnik tras koncertowych, które postrzegałem jako cyrk objazdowy i odgrywanie pańszczyzny, nie mające nic wspólnego z naturalną spontanicznością. Z perspektywy sześciu edycji Punky Reggae live już wiem, że tak może być, ale wcale nie musi... W efekcie wszystko zależy od tego ile energii, zdrowia i samych siebie jesteśmy w stanie zaangażować w to, co robimy. A z drugiej strony jak dużo pozytywnych emocji potrafimy odebrać od bawiącej się pod sceną publiczności. Na tej trasie spotykają się zespoły, które być może nigdy nie pojawiłyby się na jednej scenie. Spotykają się ludzie, którzy ze sporym prawdopodobieństwem nigdy nie stanęliby obok siebie ramię w ramię. Kiedy pojawia się szansa nowych doznań, ciekawych doświadczeń – zawsze należy próbować z niej skorzystać, nawet jeśli po drodze pojawiają się nieoczekiwane przeszkody i trudności. Może to zabrzmi banalnie, ale wiara w siebie daję siłę, zaś idea polegająca na szukaniu tego co łączy, a nie dzieli jest z gruntu słuszna i warta propagowania. Chociaż media (z małymi wyjątkami) nie dostrzegają zjawiska PRlive, rokrocznie przemilczają ten temat niczym tabu (o ironio tak brzmi nazwa jednej z kapel występujących podczas tegorocznej edycji), to jest coś co motywuje nas do dalszego działania. Ta trasa jest potrzebna, bo przynosi radość i satysfakcję nam oraz zgromadzonej publiczności. W życiu wiele rzeczy można sobie załatwić poza jednym – tym, aby być komukolwiek potrzebnym...